

Rozdział 3

Północny szlak

Dwa małe liski ganiały się na sporej polance, próbując złapać kolorowe motylki. Wyglądały na wesole i zadowolone z życia. Co chwila któryś potykał się, upadając na ziemię, ale po chwili wstawał, by kontynuować zabawę.

W zasięgu wzroku maluchów pojawił się nagle biały króliczek. Natychmiast pognały w jego stronę, jednak futrzak zdawał się to ignorować. Wiedział, że nie zrobią mu krzywdy. Po obwąchaniu przybysza, rudzielce zaczęły entuzjastycznie biegać wokół niego. Te igraszki wyglądały naprawdę uroczo, w szczególności dla jedynego kucyka, któremu dane było je oglądać.

Fluttershy patrzyła matczynym wzrokiem na swoich szczęśliwych podopiecznych. Zawsze kiedy miała jakiś problem, a wstydziła zwrócić się z nim do przyjaciółek, to odwiedzała swoje zwierzątka w poszukiwaniu pocieszenia. Zazwyczaj poprawiało jej to nastrój. No bo jak tu być obojętnym na te wszystkie słodziutkie stworzenia?

Tym razem jednak obecność futrzaków tylko podsycala jej niepokój. Nic dziwnego, przypominały jej przecież o przymusie pozostawienia ich, by wyruszyć na wyprawę, w której tak lekkomyślnie zgłosiła swój udział...

– Nie! Nie wolno mi tak myśleć, muszę wspierać moje przyjaciółki. Jak mogłabym zostawić je same w takiej sytuacji? – zapytała samą siebie.

– Ale z drugiej strony, co im po mnie? Będę jak niepotrzebny bagaż, tylko ich spowolnię.

Fluttershy zaczęła coraz bardziej się wahać, nie zważała już na piękną pogodę, ani nawet na pupili bawiących się w okolicy. Usiadła na skraju stawu i przypatrzyła się swojemu odbiciu. Wyglądała całkiem normalnie, tylko na jej pyszczku pojawił się dziwny grymas.

– Nawet jeśli nie przydam się fizycznie, to zawsze mogę pomóc duchowo. Rainbow Dash chwaliła mnie za dopingowanie, może uda mi się to wykorzystać w podróży.

– Chyba żartujesz – powiedziała do niej Fluttershy odbijająca się w wodzie. – Taka wyprawa jest zbyt niebezpieczna, powinnaś zajmować się tym, na czym się znasz. Myślisz, że zwierzęta sobie bez ciebie poradzą?

– Przestań! Spike zaoferował swoją pomoc w opiece nad moimi małymi podopiecznymi, ma już w tym pewne doświadczenie. Muszę wyruszyć wraz z przyjaciółkami, liczą na mnie, a ja ich nie zawiodę!

– Naprawdę? Z pewnością pozostawisz je na pastwę losu, gdy tylko pojawi się jakieś niebezpieczeństwo. Schowasz się z obawy o własną sierść, będziesz dygotała w jakimś kącie, a im w tym czasie może stać się coś...

– Pozostawię najdroższe mi kucyki, by ocalić siebie? Mylisz się, nigdy bym tego nie zrobiła. Nieważne czy na drodze stanie mi chimera, hydra, czy nawet s-smok, ja zawsze będę przy nich. – Głos

Fluttershy był tak mocny i pełen pasji, że w tej chwili mało kto byłby w stanie ją poznać.

– Ale... jesteś na to za słaba! – Wodnemu odzwierciedleniu pegaza najwyraźniej zaczęło już brakować argumentów.

– Jestem silniejsza niż ci się wydaje – odparła żółta klacz i zanurzyła lekko kopytko w tafli wody, wywołując tym samym zmarszczki na jej powierzchni. Kontury odbicia zaczęły się rozmywać, tworząc niezidentyfikowaną plamę. – Niż... mi się wydaje – powiedziała cicho, po czym wstała ze zdeterminowanym wyrazem pyszczka. W drodze powrotnej do domu doszła do wniosku, że już wie co musi zrobić, zresztą w głębi ducha od początku to wiedziała. Wątpliwości pewnie jeszcze powrócą, ale ona będzie gotowa, by stawić im czoło. Musi być silna. Dla przyjaciółek.

Promienie zachodzącego słońca oświetliły pegaza samotnie przemierzającego polanę. Światło zabarwiło sierść kucyka na złoto i odbijało się od niej, rzucając wszędzie wokół przepiękne refleksy.

Jednak zmrok już zapadał, okrywając całe Ponyville swoimi czarnymi skrzydłami.

Na farmie jabłek nastał nowy, piękny dzień. Wydawać by się mogło, że wraz ze świtem cała rodzinka Apple weźmie się do swoich codziennych obowiązków. Pogoda była do tego znakomita: ciepło, ale nie za bardzo, słabe podmuchy wiatru przyjemnie orzeźwiały podczas ciężkiej pracy, a słońce częściowo zasłaniała warstwa chmur, dzięki czemu nie raziło oczu.

Mimo to, panowała nienaturalna cisza i nawet zwierzęta nie wydawały żadnych odgłosów. Jedyne dźwięki dobiegały z salonu domu, gdzie zebrała się cała rodzina. Atmosfera była tam bardzo ponura, nawet bardziej, niż gdy zdechła Vaca, ich ulubiona krowa.

Na środku pokoju stała Applejack z ciężką torbą przewieszoną przez grzbiet. Najwyraźniej starała się wyglądać spokojnie, lecz kiepsko jej to wychodziło. Krzywy uśmiech wymalowany na pyszczku miał być zapewne pokrzepiający, ale wyglądał bardziej na grymas kucyka siłą powstrzymującego wzruszenie. Z rogu pomieszczenia Big Macintosh patrzył ponuro na swoją pomarańczową siostrę, przyciskając ukradkiem jakąś maskotkę do piersi. Apple Bloom była jednocześnie smutna i podekscytowana. Najwyraźniej nie wiedziała, co ma ze sobą zrobić, bo najpierw siedziała na kanapie, potem stanęła obok brata, by ostatecznie położyć się na podłodze. Granny Smith zdawała się być najbardziej opanowana. Pakowała do juków Applejack wszystkie potrzebne przedmioty, posyłając jej przy tym pokrzepiające spojrzenia.

– Nic się nie martw, kochana – sędziwy kucyk próbował pocieszyć wnuczkę.

– Wcale się nie martwię – odpowiedziała nieprzekonująco Applejack. Kłamstwo było dla niej czymś nienaturalnym. Staruszka udawała jednak, że niczego nie zauważyła.

– Ależ oczywiście, przecież wszystko pójdzie po twojej myśli, kochaniutka, pewnikiem wrócisz do nas za niedługo.

– Eeyup! – Zgodził się z nią Big Macintosh.

– Właśnie, Applejack, na sto procent będziesz miała pełno przygód! – podekscytowała się Apple Bloom. – Czym tu się przejmować? Dalekie podróże, walki z strasznymi potworami, uwalnianie biednych klaczy z wież pilnowanych przez smoki... Och, to przecież świetna okazja do zdobycia znaczka! Mogę pojechać z tobą? Prooooozę! – Jasnożółty kucyk zaatakował siostrę błagalnym spojrzeniem.

– Apple Bloom, nie możesz jechać z nami – odrzekła Applejack, patrząc z zimną krwią prosto w oczy źrebaka. Usiłowała być twarda przy rodzeństwie, ale powoli stawało się to zbyt trudne jak na jej nerwy. – Musimy wybrać się w tę podróż same. Jestem pewna, że znajdziesz sobie jakieś inne zajęcie, które pomoże ci w zdobyciu znaczka kiedy mnie nie będzie.

– Ech, zawsze muszę siedzieć w domu, podczas gdy ty przeżywasz przygody – oburzyła się mała klaczka. – Ale skoro musisz jechać beze mnie, to chociaż uściskam cię na pożegnanie – powiedziała, wcielając zamiar w czyn. – Czemu płaczesz? – zdziwiła się, widząc łzy wypływające z oczu starszej siostry.

– Wzruszyłam się z leksza – odrzekła Applejack, próbując tamować napływ słonej cieczy. – Kocham cię, Apple Bloom.

– Ja ciebie też, siostrzyczko – uśmiechnęła się najmłodsza członkini rodziny – ale muszę już lecieć, miałyśmy się spotkać ze Scootaloo i iść pocieszyć Sweetie Belle, która podobno straaasznie się rozbechała przy pożegnaniu z Rarity. Na razie, Applejack, mam nadzieję, że szybko wrócisz! – Po tych słowach klaczka wyleciała galopem z pokoju.

– Ty też za niedługo będziesz musiała się zbierać – powiedziała Granny Smith do starszej wnuczki. – Pamiętaj, by być dzielna i nie opuszczaj przyjaciółek w potrzebie. Wiem, ile dla ciebie znaczą. No i nie martw się o nas, większość jabłek już żeśmy zebrali, Big Macintosh da sobie radę z resztą, prawda?

– Eeyup! – odpowiedział potwierdzająco czerwony ogier.

Mimo pokrzepiających słów rodziny, Applejack nie wyglądała na przekonaną. Staruszka zauważyła jej wahanie, więc podeszła do niej i powiedziała konspiracyjnym szeptem:

– Wiesz co? Ja też się kiedyś znalazłam w podobnej sytuacji.

– Naprawdę? – zdziwiła się pomarańczowa klacz. – Ty także ratowałaś całą Equestrię przed zagrożeniem ze strony jakiegoś starego badyla?

– Noo, może nie aż tak – zaśmiała się. – Ale musiałam wszystko rzucić w siano, żeby pomóc przyjaciółce.

– Nie przypominam sobie, byś kiedykolwiek mi o tym mówiła.

– Tak, bo to stare dzieje... to także opowieść o tym, jak zostałyśmy najlepszymi kuzynkami. Popęłiłam wtedy dużo błędów, ale nauczyłam się też sporo o prawdziwej przyjaźni.

– Mowa o babci Apple Rose, prawda? – upewniła się Applejack.

– Zgadza się. Kiedyś byliśmy wobec siebie nieuprzejme, ciągle się kłóciłyśmy o różne głupoty, miałyśmy odmienne zdania i płałyśmy sobie nawzajem psikusy. Ale... wszystko się zmieniło pewnego dnia. Działo się to kilka lat po naszym osiedlaniu w tej okolicy, gdy zakończony został pierwszy rodzinny zlot w rodzajem się dopiero Ponyville. Dostaliśmy wtedy list od naszych krewnych, w którym napisano, że Apple Rose zaginęła podczas podróży powrotnej!

– Jak to? – zdumiała się pomarańczowa klacz – Nikt nie zauważył jej braku przez całą drogę?

– Wszyscy myśleli, że śpi okryta derką na wozie – wytłumaczyła Granny Smith. – Dopiero gdy dojechali na miejsce zauważyli jej nieobecność. Kiedy się o tym dowiedziałam, przypomniałam sobie pewne wydarzenie. Niegdyś, by jej zaimponować, opowiedziałam historię o tym, jak wybrałam się samotnie do lasu Everfree, by zdobyć pożywienie dla rodziny. Długo rozwodziłam się nad niebezpieczeństwami czającymi w puszczy, ale ona uznała, że grubo przesadzam. Mimo to, nigdy nie

zebrała dość odwagi, by przekroczyć granice lasu. Nawet się o to założyłyśmy, ale Apple Rose wciąż zwlekała. Często zachowywała się lekkomyślnie, więc mogła wykorzystać ostatnią okazję przed odjazdem, by się tam wybrać.

– Byłam przerażona jak młody ogier przymuszony do kąpieli. Bałam się, że przeze mnie moja kuzynka może ucierpieć – kontynuowała opowieść staruszka. – Wybrałam się więc w tajemnicy przed wszystkimi do Everfree, by ją odnaleźć. Była ciemna, ponura noc, wszędzie zalegały mroczne cienie, a wycie wilków drzewnych zakłócało panującą ciszę. Ogarnęły mnie wtedy wątpliwości, zaczęłam sobie nawet wymyślać wymówki, byleby nie wkraczać na te straszne terytorium. Jednak kiedy pomyślałam o biednej Apple Rose, poczułam jakąś siłę wewnątrz siebie. Wykorzystując tą chwilę odwagi, przekroczyłam linię drzew jednym susem.

Byłaś w lesie Everfree, więc wiesz jak tam jest. To jak zupełnie inny świat. Nie zdajemy sobie sprawy z tego, jakie bezpieczne jest nasze życie w Ponyville, dopóki nie znajdziemy się w miejscu takim, jak to.

Granny Smith zrobiła sobie krótką przerwę, by nieco odsapnąć, po czym wzięła głęboki oddech i kontynuowała opowieść.

– Więc powoli przemierzałam tą niegościnną puszcę czując, że moja kuzynka gdzieś tam jest. W takich chwilach umysł zaczyna płać figle, w cieniach zdawało się kryć coś strasznego i... głodnego. Staralam się poskromić swoją wyobraźnię, ale nie było to łatwe. W pewnej chwili wydawało mi się nawet, że usłyszałam jakiś cichy głosik, nawołujący pomocy. Zerwałam wtedy wszelkie pozory i pogalopowałam w tamtą stronę na złamanie karku. Mrok wokół mnie rozmył się w ciemną smugę, a ja wciąż pędziłam jak opętana. Dopiero niecznie wystający z ziemi korzeń boleśnie zakończył to szaleństwo. Upadłam na ziemię, wywijając przy okazji koziołka. Podniosłam się, opierając o drzewo i właśnie zaczęłam sprawdzać, czy mam wszystkie kości całe, gdy coś lepkiego przyczepiło mi się do grzywy. W panice odskoczyłam od tamtego miejsca, choć w głowie wciąż huczało mi po upadku. Okazało się, że z gałęzi potężnego klonu zwieszał się wielki pajęczny kokon. Miał kształt łyzy i tylko w jednym miejscu ta symetria została zaburzona przez kopytko, zwisające bez życia spomiędzy zwojów pajęczyny.

– Big Mac, mój kochany, czy mógłbyś mi przynieść nieco wody? – zapytała nagle staruszka

– No co ty? – zapytała z niedowierzaniem Applejack. – Przerывasz w najważniejszym momencie?

– Dobrze, już dobrze moje dziecko. Skoro tak bardzo chcesz, to dokończę zanim będę miała przyjemność orzeźwić moje wyschnięte gardło. – odpowiedziała Granny Smith z lekkim wyrzutem, jednocześnie dając znak niezdecydowanemu Big Macintoshowi. – No więc, na czym skończyłam? – zawiesiła się na chwilę.

– Kokon – odpowiedziała pomarańczowa klacz.

– A, tak. Więc domyśliłam się, że w środku uwięziona jest Apple Rose. Zaczęłam rozglądać się za czymś, dzięki czemu mogłabym rozciąć pajęczynę. Było bardzo ciemno, ale udało mi się dostrzec leżącą na ziemi torbę, która z pewnością należała do mojej kuzynki. Otworzyłam ją, gorączkowo poszukując czegoś ostrego. Kiedy zaczęłam tracić nadzieję, natrafiłam na szydełko. Spiłowałam je nieco na pobliskim kamieniu, a następnie spróbowałam ostrożnie przeciąć nimi kokon w pobliżu wystającego kopytka, uważając by nie zranić Apple Rose. Szło to bardzo powoli, wszystko zaczęło się strasznie lepić, ale w końcu udało mi się wyciąć otwór. Wyciągnęłam nieprzytomną klaczkę na ziemię i sprawdziłam puls. Wszystko wyglądało w porządku. Więc dlaczego zemdląca? Zaczęłam badać całe jej ciało w

poszukiwaniu jakiejś wskazówki. Okazało się, że ma dwie niewielkie ranki na szyi. Prawdopodobnie właśnie tam ugryzł ją pająk, by wszczepić neurotoksynę... Właśnie, pająk...

Dopiero teraz zdałam sobie sprawę z niebezpieczeństwa. Ze strachem uświadomiłam sobie, ile musiałam narobić hałasu, próbując uwolnić kuzynkę. Jakby dla potwierdzenia moich rozmyśleń usłyszałam jakiś szelest nad sobą. Bardzo powoli podniosłam wzrok i napotkałam spojrzenie czterech par owadzich ślepi, jażących się złowrogo w mroku. Niewiele myśląc zarzuciłam sobie Apple Rose na plecy i pognałam przed siebie najszybciej, jak to było możliwe. Za sobą słyszałam odgłosy bestii, przedzierającej się przez busz. Oszałała ze strachu galopowałam z zawrotną prędkością, pokonując susami przewalone drzewa, uchylając się przed nisko wiszącymi gałęziami i unikając zderzenia z masywnymi pniami. Stopniowo zdobywałam przewagę, aż odgłosy pościgu wreszcie ucichły. Byłam okropnie zmęczona, nogi się podę mną ugiwały i najchętniej położyłabym się na glebie i zasnęła. Wiedziałam jednak, że muszę jak najszybciej wydostać się z lasu. Nie wiedziałam za to w którą stronę mam iść, by wrócić do domu, więc postanowiłam kontynuować wędrówkę przed siebie. Każdy krok przychodził mi z trudem, a dodatkowy ciężar nie ułatwiał sprawy. Nie mogłam jednak porzucić kuzynki.

Byłam już u kresu wytrzymałości, musiałam zrobić sobie przerwę choć na chwilę... tak bardzo chciało mi się spać... położyłam się więc na chwilę pod sporym drzewem by odsapnąć...

Promień słońca natrafił na mój pyszczek, budząc mnie ze snu. Przez moment nie wiedziałam gdzie jestem, po czym ze zgrozą zerwałam się na kopytka. *“Najwyraźniej wstał dzień, rodzina musi umierać ze strachu o mnie”* – pomyślałam. Podniosłam więc z wysiłkiem Apple Rose, z zamiarem powrotu do domu, kiedy usłyszałam coś, co sprawiło, że momentalnie zatrzymałam się w pół kroku. To było wycie... przeraźliwe wycie wilków drzewnych. Opuściłam kuzynkę z powrotem na ziemię. Nie było sensu uciekać, wciąż byłam strasznie zmęczona. Podniosłam z ziemi gałąź, szykując się do skazanej na porażkę walki. Bestie były już naprawdę blisko, widziałam błysk ich zielonych ślepi zza gąszczu drzew. *“Więc tak się to skończy? Przynajmniej umrę broniąc bliskiej mi osoby”* – przemknęło mi przez myśl. Pierwsza bestia skoczyła na mnie, rozdziawiając paszczę. Udało mi się zasłonić kijem, ale siła natarcia przewróciła mnie na ziemię. Kurczowo starałam się odpychać kłapiące zębiska trzymanym w kopytkach patykiem, lecz mój opór coraz bardziej słabł, a polana wypełniała się większą ilością wilków. Straciłam już cały zapas sił, i właśnie miałam opuścić walkę, skazując się na śmierć w paszczy potwora, kiedy nagle w powietrzu rozległo się przeraźliwe dudnienie. Stojąca nade mną kreatura przycisnęła momentalnie swoje liściaste uszy do głowy, a następnie uciekła skomląc. W parę chwil polanka była niemal pusta. Łoskot nieco przycichł, a zza drzew wynurzyła się moja rodzina! Nawet nie wiesz, jak bardzo się ucieszyłam na ich widok. Jak się później okazało, szukali mnie po całym lesie, podejrzewając, że właśnie tam się udałam. Łzy płynęły strumieniami, a kiedy zauważyli leżącą na ziemi Apple Rose, zaczęli wychwalać mnie za odwagę... jednocześnie grożąc, że jak zrobię to jeszcze raz, to zamkną mnie na kłódkę w pokoju, a do okna wstawią kraty – Granny Smith zaśmiała się pod nosem.

Dalej było już tylko dobrze. Jad pająka na szczęście nie był zabójczy, jedynie sparaliżował moją biedną kuzynkę na jakiś czas. Gdy ocknęła się ze snu i dowiedziała się o całym zajściu, zaczęła przeproszać wszystkich za swoją głupotę i jednocześnie dziękować mi za uratowanie jej życia. Od wtedy zawsze trzymałyśmy się razem, a ona już nigdy nie próbowała sprawdzać wiarygodności moich opowieści na własnej skórze. Jej rodzina niemal umarła za szczęścia, kiedy Rose do nich wróciła. A ja od wtedy zawsze jestem u nich mile widziana.

Z tej przygody wyciągnęłam lekcję na całe życie. Za wszelką cenę trzeba pomagać tym, na których nam zależy. Nie wolno zostawiać rodziny, ani przyjaciół w potrzebie, bo można tego żałować aż

do śmierci – westchnęła staruszka, kończąc swoją opowieść. W tej samej chwili wrócił Big Macintosh, wręczając swojej babci szklanę źródlanej wody.

– Ja... rozumiem – zdołała wydukać Applejack. – Masz rację, nigdy bym nie opuściła Twilight, Fluttershy, Pinkie, Rainbow, ani Rarity. Znaczą dla mnie niemal tyle co wy – wyznała z prostotą.

– No więc właśnie. Ale jeśli chcesz z nimi wyruszyć, to musisz się pośpieszyć. Już za dziesięć minut macie zbiórkę – ostrzegła Granny Smith, patrząc na zegar ścienny z kukułką.

– Oż w jabłonkę, masz rację! – przestraszyła się pomarańczowa klacz. – Muszę natychmiast wychodzić, przecież nie mogę się spóźnić!

– No to leć już! – rzekła ściskając Applejack. Kiedy przyszła pora na pożegnanie z bratem, ten nieomal zmiążdżył pomarańczowego kucyka swoim przytulaniem.

– Żegnajcie, wróćcie niebawem! – rzuciła klacz na odchodnym. – Wróćcie, zanim się obejrzyście – zawołała, biegnąc już w stronę miasteczka. Zdążyła jeszcze otrzeć po drodze pojedynczą łzę.

Mimo pośpiechu, kowbojka zatrzymała się na sekundę na Sweet Apple Acres. Poczuła ogromną potrzebę, by zobaczyć to miejsce, być może po raz ostatni...

Owoce były już w większości zebrane, a ogołocone z nich, upstrzone zielonymi liśćmi drzewa, poruszały się leciutko przy podmuchach wiatru. Ściółka obfitowała w połamane patyki, opadłe liście i gdzieś tam jabłko, którym udało się uniknąć losu szarlotki. Applejack podniosła jedno z nich, podziwiając jego dorodność. Wgryzła się w nie, delektując się lekko gorzką skórką i soczystym miąższem.

Jeszcze raz rzuciła spojrzeniem na krainę swojego dzieciństwa. *To cały mój świat... ta farma i Ponyville. Być może już tu nigdy nie wrócę* – pomyślała oddalając się od tego miejsca. *Są jednak sprawy ważniejsze od wygodnego życia, czy własnego szczęścia. A to jest jedna z nich.*

Wypluła na kopytko nasionko jabłka, które właśnie skończyła jeść. Patrząc na nie, mogła poczuć prawdziwe piękno natury. To niesamowite, że z tego malutkiego, niepozornego ziarenka, może wyrosnąć potężna, pnąca się ku niebu jabłonka.

Klacz wzięła zamach, by wyrzucić załazek drzewa, ale zmieniła zdanie, chowając go do torby. “Będzie mi przypominało o domu” – zdecydowała.

Straciła już więcej czasu, niż zamierzała, więc nie zważając na ciężar bagaży, puściła się pędem w stronę biblioteki.

Słońce wyjrzało już zza horyzontu, podczas gdy Twilight rozglądała się ze zdenerwowaniem dookoła. Co prawda, do wyznaczonego przez nią czasu spotkania brakowało jeszcze dobre pół godziny, ale wołała być wcześniej, tak na wszelki wypadek. Nie zauważyła niczego interesującego, więc postanowiła spędzić pozostały jej czas, na ponownym sprawdzeniu listy rzeczy potrzebnych na wyprawę i szczegółowego planu, uwzględniającego większość niebezpieczeństw, na jakie mogą podczas niej natrafić. Pisanie tego zajęło jej pół nocy, ale było warto. Organizacja jest przecież podstawą bezpieczeństwa.

Zdążyła przejrzeć już sporo notatek, zanim czynność tą przerwał jej cichy trzepot skrzydeł. Uniosła głowę i zobaczyła Fluttershy, lądującą właśnie w pobliżu. Twilight poczuła się lekko zdziwiona. Bała się, że żółty pegaz może się w ogóle nie pojawić z powodu swojej bojaźliwości. Nawet ułożyła w

głowie plan na taką ewentualność. Najwyraźniej jednak nie doceniła nieśmiałej przyjaciółki, która nie dość, że pojawiła się tu z własnej woli, to jeszcze jako pierwsza, nie licząc samej lawendowej klaczy.

– Cześć, Twilight – odezwała się cicho przybyła. – Chyba nie musiałaś na mnie zbyt długo czekać?

– Zbyt długo? Jeszcze nikogo oprócz nas nie ma – zaśmiała się sztywno Twilight. Zaczynała już odczuwać niepokój o innych. Co jeśli zrezygnowali? – Tak w zasadzie, to jesteś nawet przed czasem, do spotkania pozostało jeszcze oficjalnie... – lawendowa klacz wyciągnęła ze swojej obładowanej torby dość dziwnie wyglądający przedmiot. Był to magicznie kalibrowany zegarek. Ktoś mógłby się zapytać skąd wzięła taki rzadki przedmiot? Cóż, to długa opowieść, która być może zostanie przytoczona podczas innego spotkania przy kominku. – Dziesięć minut.

– O... to już niewiele – powiedziała Fluttershy, spoglądając na Twilight. Od razu zdała sobie sprawę, że palnęła gafę. Jednorożec wydawał się coraz bardziej spięty, co chwila rozglądał się na około.

– To znaczy... zaraz na pewno się pojawią – żółty pegaz dzielnie starał się ratować sytuację. – Nie musisz... wydaje mi się... racze... umm – Fluttershy zaczęła gubić się we własnych słowach, na szczęście uratowało ją coś, co dostrzegła zza grzbietu Twilight. – S-spójrz, to chyba Rarity tu idzie.

Lawendowa klacz tak szybko odwróciła głowę, że aż poczuła ból w szyi. Okazało się, że jej nieśmiała przyjaciółka się nie myliła, w ich stronę zmierzała właśnie słynna na całe Ponyville krawcowa. Znowu wydawała się być niewyspana, ale tym razem już bardziej zadbała o swój wygląd.

– Witajcie, moje drogie, przyszedłam dopiero teraz, bo za wszelką cenę chciałam dokończyć twoje zlecenie, Twilight – powiedziała Rarity na wstępie. Starła się wyglądać i brzmieć elegancko, mimo wyraźnego zmęczenia.

– To znaczy, że szylaś całą noc? – zapytała lawendowa klacz z wyrazem szoku na pyszczku. – Prosiłam cię tylko, byś załatwiła nam jakieś ciepłe ubrania, bo na północy bywa przeraźliwie zimno! Nie musiały być wyjątkowo szykowne, wystarczyłoby...

– Wybacz, ale muszę się z tobą nie zgodzić, Twilight – przerwała jej Rarity. – Przecież nie pozwoliłabym, byśmy musiały przemierzyć taki kawał drogi, odziane w obdarte łachy!

– Jakie łachy?! – Trójka przyjaciółek niemal podskoczyła (z wyjątkiem Fluttershy, która wskoczyła... do pobliskich krzaków), gdy zaraz przy nich rozległ się podekscytowany okrzyk. To była oczywiście Pinkie Pie. Musiała nadejść podczas gdy one były zabsorbowane rozmową.

– Pinkie! Nigdy więcej tego nie rób! – powiedziała Twilight na wydechu, po czym poszła sprawdzić, czy z Fluttershy wszystko w porządku.

– Ups, przepraszam – zaśmiała się różowa klacz, wyraźnie nieskruszona swoim postępkiem. Rozejrzała się tylko wokół, licząc coś na kopytkach. – A gdzie reszta?

– Zostały im jeszcze... dwie minuty, na pewno zaraz się pojawią – uczennica Celestii starała się uspokoić resztę, jednak niepokój malujący się na jej twarzy był aż nadto widoczny.

Gdy tylko Twilight skończyła mówić, pozostałe kucyki usłyszały odgłos kopytek uderzających o bruk, gdzieś za ścianą budynków. Fioletowy jednorożec zwrócił się w tamtą stronę z nadzieją malującą się na pyszczku. Po chwili przybysze wyłonili się zza rogu, stawiając kroki w jednostajnym rytmie. Przebyli odległość dzielącą ich od czwórki klaczy i zasałowali, ustawiając się w szereg. Byli to oczywiście gwardziści, pełniący rolę ich straży. Guard stał nieco wysunięty przed resztę i wydawał się tak samo

ponury i nieprzenikniony jak wczoraj. Każdy z żołnierzy miał przewieszoną przez grzbiet sporą torbę.

Twilight już otworzyła usta, by zapytać się ich o coś, kiedy na środek placu wbiegł z całą prędkością jakiś kucyk, zderzając się z nią i niemal wywracając na ziemię.

– Uch, to chyba nie było najlepsze wejście – wydyszała Applejack, pomagając przyjaciółce utrzymać równowagę. Następnie rozejrzała się po zgromadzonych. – Najwyraźniej nie ja jedna się spóźniłam. Gdzie Rainbow Dash?

– Tutaj! – rozległ się okrzyk gdzieś z powietrza, po czym mocny podmuch wiatru uderzył w obecnych, gdy coś niebieskiego przeleciało z wielką prędkością obok nich i wylądowało zgrabnie zaraz obok Twilight i Applejack. – Chyba troszkę się spóźniłam, ale wstawanie o takiej porze jest dla mnie czymś nowym – ziewnęła ostentacyjnie.

Twilight, która zdążyła już ochłonąć po zderzeniu z farmerką, spojrzała z bijącym sercem na resztę klaczy. A jednak... mimo wszelkich wątpliwości jakie żywiła, okazało się, że wyruszą wszystkie. Nie miała nawet ochoty, by gniewać się na spóźnialskich. To było wspaniałe uczucie, mogła liczyć na nie wszystkie i postanowiła nie zawieść ich zaufania.

– Ekhem! – znaczące chrząknięcie Rarity wyrwało lawendową klacz z rozmyślań. – Czy nie powinniśmy już czasem wyruszać?

– A, tak – przestraszyła się lekko przywódczyni wyprawy. – Za chwilę mamy pociąg, więc musimy się pośpieszyć.

Słońce oświeciło już całkowicie miasteczko, które dopiero zaczęło budzić się do życia. Nieliczni mieszkańcy obecni na ulicy zaskoczyli się jednak, widząc obładowaną torbami dziesięciokucykową grupę, z czego czterech stanowili gwardziści. Raczej nie wybierali się na wakacje, potwierdzały to też ich ponure miny.

Niewiele rozmawiając, Twilight, Applejack, Pinkie, Fluttershy, Rarity i Rainbow Dash skierowały się w stronę stacji. Po okazaniu biletów, bez trudu wsiadły wraz ze strażnikami do wagonu. Udało im się zająć całe dwa przedziały na wyłączność, co mogło okazać się bardzo przydatne, by móc swobodnie rozmawiać nawet na temat misji. Jeden z nich był dla klaczy, w drugim mieli podróżować strażnicy.

Pociąg powoli ruszył, pozostawiając za sobą kłęby gęstego dymu...

Za oknem roztaczała się piękna panorama, obfitująca w łąki, zielone pagórki i gdzieniegdzie wysokie drzewa. Przez chwilę pociąg przejeżdżał obok sporego jeziora, mieniącego się w blasku słońca. Nieco później, mijał kilka pól uprawnych i sadów. Pogoda była wprost wyśmienita, tak jak poprzedniego dnia. Aż chciało się przysiąść w cieniu i rozkoszować zapachem świeżych jabłek...

Applejack westchnęła cicho, odrywając wzrok od świata rozpościerającego się za oknem. Ta piękna okolica przypominała jej o domu. Chcąc znaleźć sobie jakieś zajęcie, podeszła do reszty towarzyszy, którzy najwyraźniej byli w trakcie ożywionej rozmowy. Guard przyszedł na chwilę do ich

przedziału, by porozmawiać z nimi na temat zbliżającej się misji.

– ... ze sobą mapę, byśmy nie musieli podróżować na oślep. Zaznaczyłam na niej zaplanowany przeze mnie przebieg trasy, a także alternatywne drogi, w razie gdyby któraś z głównych była niedostępna – Twilight tłumaczyła wszystko, jednocześnie wodząc kopytkiem po pergaminie. Chyba chciała powiedzieć coś jeszcze, ale Guard przerwał jej głośnym chrząknięciem.

– Widzę, że wybrałaś najbezpieczniejszą możliwą drogę – burknął brązowy gwardzista, wywołując rumieniec dumy na obliczu Twilight. – Niestety, bezpieczeństwo schodzi na drugi plan. Musimy wykonać powierzone nam zadanie jak najszybciej...

– Nie będę ryzykowała życia moich przyjaciółek! Musimy podróżować przez najmniej groźne rejony.

– Trasa została odgórnie wyznaczona przez Księżniczkę Celestię. Wasze przetrwanie jest kluczowe do wykonania zadania, z pewnością wzięła to pod uwagę... więc raczej nic wam nie grozi.

– A-ale – wystękała wstrząśnięta lawendowa klacz. Czy jej mentorka naprawdę ujęła to w ten sposób? Nie dość, że nie skonsultowała z nią wyboru szlaku, to jeszcze traktuje ją i jej przyjaciółki w tak przedmiotowy sposób?

– Posłuchaj mnie uważnie. Zależy nam na czasie, więc nie możesz się ze mną kłócić...

– Po co się kłócić, jak możemy zaśpiewać? – przerwała Guardowi Pinkie, po czym zaczęła wydierać się na cały głos:

*Chwyć za bagaż, złap za torbę, weź walizkę w swe kopytko
Czeka na cię świat nieznany, nigdzie nie jest stąd za blisko
Każda dal jest jakimś celem, a podróż przygodą
Odważ się więc uciec z domu, rusz w wędrówkę błogą
By pod liściem mej paproci, znaleźć kwiatek się rodzący
By za tęczą podążając, dostać kocioł jaśniejący
Odkryć miasto w trzewiach ziemi, przed wiekami tam ukryte
Złego lorda wnet obalić, lub pokonać smoki syte
Starożytny zabrać przedmiot, artefaktem co się zowie
Poznać władców tego świata, słuchających co się powie...*

– Niech ktoś ją uciszy! – wrzasnęła Rainbow, próbując przekrzyczeć śpiew Pinkie. Applejack szybkim ruchem kopytka zatkała pyszczek różowej klaczy.

– C-co się stało? – zapytała zasnany głosem Rarity. Do tej pory leżała samotnie na siedzeniu, odsypiając nieprzespaną noc.

– Najwyraźniej jedna z was jest niespełnioną artystką wokalną – warknął Guard, wyglądający na złego, że mu przerwano.

– Hej, nie musisz od razu się z niej nabijać! – krzyknęła zdenerwowana Rainbow Dash, zerkając na różową klacz, która zdawała się na szczęście nie słyszeć kąśliwej uwagi gwardzisty.

– Proszę was, przestańcie! – wtrąciła się Twilight, usiłując zażegnać rodzący się konflikt.

– On obraził Pinkie, więc oczekuję od niego przeprosin! – tęczowowłosy pegaz spojrzał nieprzychylnie na ogiera.

– Nikogo nie będę przepraszać. A teraz wybaczyć, ale mam ważniejsze sprawy, niż wysłuchiwanie naskakiwań jakiejś nadpobudliwej klaczy – odrzekł Guard, odwracając się z powrotem do Twilight i całkowicie ignorując kipiącą ze złości Rainbow.

– Co takiego!? Zaraz mu pokażę co potrafi ta klacz! – wymamrotała Rainbow Dash, ale zanim zdążyła rzucić się w szale na gwardistę, została przytrzymana przez Applejack.

– Prr, wstrzymaj kopyta, złotko – powiedziała farmerka do wyrrywającej się przyjaciółki. – Ja też uważam tego strażnika za bufona, ale nie powinnyśmy go od razu atakować.

W czasie gdy Applejack i Rainbow siłowały się na podłodze, Fluttershy uznała, że dość ma już walki z własnymi wątpliwościami, które znów zaczęły opadać na nią niczym stado sępów, i czas najwyższy dowiedzieć się jakichś konkretów odnośnie wyprawy. W tym celu podeszła do Twilight i Guarda, będących znowu w trakcie ożywionej rozmowy. Kątem oka zauważyła, że Rarity zdołała się już na dobre rozbudzić i także skierowała się w tą samą stronę co ona.

– Umm... mam nadzieję, że wam nie przeszkadzam? – zapytała się nieśmiało, patrząc prosto na Twilight, by uniknąć wzroku strażnika, który nieco ją przerażał.

– Wręcz przeciwnie, przydasz się do rozmowy... ty także Rarity, wybaczyć tę głośniejszą pobudkę, ale sama wiesz jaka jest Pinkie – powiedziała Twilight.

– Nikomu nie mam tego za złe, moja droga – odpowiedział z uśmiechem biały jednorożec. – Przyznam jednak, że jestem ciekawa o czym tutaj rozmawiacie.

– Doskonale się składa że przyszłyście, bo właśnie chciałam się was o coś spytać. Czy według was powinniśmy zatrzymać się w Crystal Empire? Być może księżniczka Cadance byłaby nam w stanie nieco pomóc.

– Nie sądzę, by mogła w jakikolwiek sposób lepiej przygotować nas do wyprawy, a tylko stracimy cenny czas – burknął Guard, szukając czegoś w swoich jukach.

– Niestety, on ma rację, Twilight – westchnęła Rarity. – Chętnie spędziłabym spokojny dzień w towarzystwie kryształowych kucyków, ale musimy się spieszyć.

– Myślałam, że może tylko na chwilę tam zawitamy... – spieszyła się nieco lawendowa klacz – ale chyba macie rację, ominiemy Crystal Empire.

Fluttershy kiwnęła na znak zgody wraz z pozostałymi, choć tak naprawdę wolałaby zatrzymać się w gościnie u księżniczki Cadance. Nie chciała jednak wtrącać swojego zdania, skoro sprawa została i tak przegłosowana, a do tego nieco wstydziła się zabierać głos.

– Mam do pana jeszcze kilka pytań, panie Guard...

– Tak samo jak ja! – zawołała Rainbow Dash, która wraz z Applejack i Pinkie, podeszła do zgromadzonych. Tym ostatnim udało się chyba w miarę uspokoić emocje niebieskiego pegaza. W każdym razie nie rzuciła się z ręką mordu na Guarda, tylko usiadła spokojnie obok reszty. – Długo nad tym myślałam i wpadłam na pewien pomysł. Skoro księżniczka Celestia nie może zniszczyć tego całego berła, bo straciła władzę nad Elementami Harmonii, to może my jako Powierniczki byłybyśmy w stanie to zrobić?

– Tak? A wiesz jak to zrobić? – zapytał kpiąco Guard.

– Noo... Twilight robi jakieś czary-mary i po krzyku, prawda Twi? – Rainbow spojrzała na przyjaciółkę, która nieco się zaczerwieniła i pokręciła smętnie głową.

– To nie jest takie proste...

– Dlaczego nie? Przecież udało nam się pokonać Nightmare Moon i Discorda przy pomocy Klejnotów Harmonii! Zniszczenie jakiegoś podrzędnego artefaktu powinno być więc łatwizną! – wtrąciła się Pinkie.

– Nie wiem czy zauważyliście, ale Elementy działają najlepiej pod wpływem silnych emocji. Wasi dawni wrogowie powodowali u was wyzwolenie tychże uczuć, które przerodziły się w potężną wiązkę energii – odpowiedział za Twilight Guard. – Nigdy nie uda wam się odczuć aż tak silnej wrogości do starego kija, który na dodatek nie może wam bezpośrednio zaszkodzić. Istnieje jeszcze inny sposób na zniszczenie tego przedmiotu... ale wymaga on zagłębienia się w rdzeń Czarnego Berła. Po czymś takim najpewniej musiałbym zawieść was do psychiatryka, więc chyba też odpada.

– Ja też chciałam o coś zapytać – powiedziała Fluttershy, wykorzystując chwilę ciszy, która zapadała po słowach strażnika. Wszystkie spojrzenia momentalnie skierowały się na nią, co spowodowało, że strasznie się speszyła. Mimo to, dzielnie próbowała kontynuować. – Nie żebym kwestionowała polecenia księżniczki... ale skoro ta misja jest tak niebezpieczna, to dlaczego nie powołała do jej wykonania oddziału żołnierzy lub magów, zamiast tego zlecając ją szóstce prawie bezbronnych klaczy? – Gdy tylko skończyła mówić, twarze reszty przyjaciółek zwróciły się momentalnie w stronę Guarda. Niepewność rysująca na ich pyszczkach zdawała się być niemą zgodą ze słowami Fluttershy (z wyjątkiem Rainbow, która wydawała się być nieco rozdrażniona nazwaniem jej “bezbronną”). Wszystkie były bardzo ciekawe odpowiedzi.

– Dobrze pytanie, a zawsze takie jest, gdy w grę wchodzi polityka – gwardzista splunął z obrzydzeniem przez uchylone okno.

– Polityka? – zdziwiła się Rarity. W tym samym momencie pociąg wjechał do tunelu i w przedziale zapadła niemal nieprzenikniona ciemność. Po chwili światło powróciło do wagonu, oświetlając twarz Guarda, na której po raz pierwszy od spotkania z klaczami zagościł szeroki uśmiech.

– Dokładnie tak, ta najpotężniejsza siła, będąca swoistym marionetkarzem pociągającym za wszystkie sznurki – jego uśmiech jeszcze pogłębił się na widok zdumionych pyszczków swoich towarzyszek. Najwyraźniej nie spodziewały się takich porównań po masywnym żołnierzu. – Chyba zdajecie sobie sprawę z tego, że najszybsza droga do Shadowforest wiedzie przez Preeze? Pewnie wasza liderka sporo przeczytała o tym miejscu zeszłej nocy, prawda? – gwardzista zwrócił się z ironicznym ukłonem do Twilight, która nieco się speszyła, ale po chwili zaczęła mówić z zaangażowaniem.

– W książkach niewiele było na ten temat, ale zdołałam dowiedzieć się paru informacji. Preeze jest krainą graniczącą na południu z Crystal Mountains i Shadowforest na północy. Na jej temat krąży wiele ponurych legend i mitów, co związane jest z krwawą przeszłością tego miejsca. Dawno temu była to piękna, zielona okolica, obfitująca w rzadkie rośliny i słynąca z doskonałych gleb pod uprawę roli. Na jej terenie mieszkwały pierwotnie kucyki, prowadząc proste, osadnicze życie. W miarę upływu czasu, wioski stawały się miasteczkami, a miasteczka miastami. Królestwo rosło pod rządami sprawiedliwych i mądrych władców. Zawdzięczamy temu ludowi sporo wynalazków i niuansów architektonicznych, takich jak szkło, powozy, kopuły i rotundy, a nawet pierwsze maszyny parowe. Jeśli chodzi o rozwój techniczny, to wyprzedzili ówczesną resztę świata o całe wieki.

Wtedy właśnie, w okresie największej świetności miasta, ze wschodu nadpłynęły gryfy. Co prawda są to stworzenia posiadające skrzydła cechujące się sporą wytrzymałością, ale nawet one nie mogły zapuszczać się w długą podróż ponad oceanem, nie mając pewności, że będzie gdzie odpocząć po drodze. Jedno z gryfich plemion miało już dość wiecznych kłótni z sąsiadami i trudnych warunków panujących w ich krainie. Zbudowali olbrzymie łodzie, załadowali do nich całe swoje rodziny, po czym wypłynęli na wielką wodę.

A zwali się oni Gryfingami.

Morze pochłonęło sporo ofiar, ale udało im się dopłynąć do odległego brzegu. Pobłogosławili oni ziemię na której wylądowali i uznali, że została im ona nadana przez bogów. Nie minęło jednak dużo czasu, zanim napotkali na innych mieszkańców tego kraju. Początkowo kucyki i gryfy chciały podzielić się krajem i żyć ze sobą w zgodzie, ale zdarzył się jakiś potworny, niewyjaśniony wypadek, po którym doszło do kopytoczynów, a w następstwie – do wielkiej, krwawej wojny.

Obie strony konfliktu szybko pożałowały takiego obrotu spraw, ale żadna nie chciała odpuścić. Wyniszczali coraz bardziej zarówno siebie, jak i krainę którą zamieszkiwali. Zielone lasy zmieniły się w pola wypalonych szkieletów drzew, a ziemię uprawne w jałowe pustkowia. Walki trwały całymi latami, nikt nie potrafił zdobyć wystarczającej przewagi nad przeciwnikiem. Gryfy dominowały siłą i witalnością, zaś kucyki technologią.

Wojna zakończyła się szybko i niespodziewanie. Gryfingom udało się w jakiś sposób przedrzeć poza mury stolicy kucyków, gdzie urządziły potworną rzeź, mordując wszystkich w pień. Pozostałe miasta utraciły wszelkie morale, a ich mieszkańcy uciekli za granicę, bądź pozostali w domach, broniąc rodzimej ziemi do ostatniej kropli krwi.

Od tego czasu na terenie spustoszonej krainy, nazwanej przez zwycięzców Preeze, rządzą niepodzielnie gryfy. Długotrwała wojna spowodowała u nich stoczenie cywilizacyjne, przez co są oni obecnie kojarzeni jedynie z brutalnymi i niewyedykowanymi barbarzyńcami. Gryfingowie urządzają często wyprawy łupieżcze na sąsiednie krainy, szerząc zniszczenie. Dysponują na tyle potężną siłą militarną, że nikt do tej pory nie odważył się rzucić im wyzwania.

Guard spojrzał na Twilight z aprobatą.

– No proszę, rzeczywiście całkiem dużo o tym przeczytałaś. Chyba wiecie już gdzie leży problem? Gdyby księżniczka wysłała oddział wojska do Preeze, gryfy uznałyby to za akt agresji i wypowiedziały Equestrii wojnę, a to skończyłoby się dla nas tragicznie.

– No dobrze, więc doskonale nam pan wyjaśnił, dlaczego żołnierze nie mogli podjąć się tego zadania, ale wciąż jedna rzecz chodzi mi po głowie. Czy księżniczka Celestia nie ma jakichś kucyków do specjalnych zadań, które mogłyby się podjąć takiej misji zamiast nas? – zapytała się Rarity. – Z pewnością lepiej by sobie z tym poradziły, niż grupka takich delikatnych dam jak my. – Biały jednorożec puścił mimo uszu ironiczne parsknięcie Rainbow Dash.

– Ha, nasza władczyni rzeczywiście dysponuje taką grupą kucyków – rzekł gwardzista.

– Naprawdę? Dlaczego więc...

– Niestety, nie mogli udać się na tą misję, ponieważ są w trakcie wykonywania innego, bardzo ważnego zadania – powiedział Guard, przekreślając wszelkie nadzieje rodzące się w sercach klaczy, z paskudnym uśmieszkiem na ustach.

– A jakie zadanie mogło być ważniejsze od tego worka zgniłych jabłek, który my żeśmy wzięły na plecy? – zdziwiła się Applejack, dotychczas tylko przysłuchiwająca się rozmowie.

– Wiecie o kradzieży Amuletu Alicorna, prawda? Odnalezienie go i złapanie złodzieja to teraz sprawa priorytetowa. Jest on bowiem bliższym zagrożeniem niż Czarne Berło. Dlatego też wszystkie najlepsze kucyki miłościwie panującej nam Celestii zostały oddelegowane do zażegnania tego problemu.

– Nie mogliśmy dostać nawet jednego z Super Wypasionych Kuców do Misji Specjalnych do pomocy? – zapytała nieco zawiedziona Pinkie. – Fajnie byłoby mieć w drużynie jakiegoś weterana, który lepiej od nas rozumie zasady gry. Ja się chyba troszkę zgubiłam przy drugim rozdziale.

– Chyba o kimś zapominacie – Guard spojrzął na klacze z błyskiem w oku. – Jestem renomowanym specem od takich wypraw i zostałem wyznaczony do udzielenia wam wszelkiej pomocy. Nie musicie się więc obawiać o życie, może nawet uda nam się wykonać zadanie bez żadnych przykrych przygód – żołnierz potoczył wzrokiem po zebranych, którzy zamilkli, najwyraźniej rozmyślając nad tym co usłyszeli. – No, skoro nie macie już żadnych pytań to wybaczenie, ale chyba pójdę się zdrzemnąć.

– Zaczekaj! – wyrwało się Twilight, która od jakiegoś czasu była się z myślami. Guard odwrócił się, zerkając na lawendową klacz z zaciekawieniem. – Ja... chciałam tylko się dowiedzieć... jeśli to nie problem... dlaczego księżniczka Celestia nie pożegnała się z nami osobiście, czemu nie wyjaśniła tego wszystkiego sama? – ledwo wyczuwalny ton oskarżenia w głosie Twilight zdradzał tłumione uczucia skrywane za tym pytaniem.

– Cóż... najwyraźniej miała ważniejsze sprawy na głowie – powiedział gwardzista, po czym wyszedł z przedziału.

Słońce już niemal całkowicie zaszło, a srebrny księżyc zastąpił je na miejscu władcy nieboskłonu, gdy pociąg zaczął gwałtownie hamować i po chwili zatrzymał się całkowicie na ostatniej stacji trasy północnej. Wysiedli z niego jedyni pozostali pasażerowie - sześć klaczy i cztery ogiery, obładowani jak na długą wędrówkę. Po krótkiej rozmowie udali się w stronę jedyne go budynku w okolicy. Był to spory hotel o wdzięcznej nazwie "Szczyt", który jednakże zdawał się świecić pustkami.

Po wejściu do środka, cała grupa skierowała się ku recepcji, gdzie przy ladzie spał nieostrzyżony ogier w średnim wieku, o rdzawym umaszczeniu. Twilight niepewnie zadzwoniła stojącym na blacie dzwoneczkiem, a gdy nie przyniosło to rezultatu, lekko szturchnęła drzemającego kucyka.

– Co? Kto? – wybelkotał recepcjonista, podnosząc nieprzytomny wzrok na przybyłych.

– Dzień dobry panu, nazywam się Twilight Sparkle, i chciałam wraz z przyjaciółmi przenocować w tym hotelu... o ile nie stanowi to żadnego problemu – zerknęła niepewnie na niedbały wygląd ogiera.

– Oczywiście droga pani, już szykuję dla was nasze najlepsze pokoje, zresztą i tak wszystkie są teraz wolne – odpowiedział kucyk z uśmiechem. – Na imię mam Velvet Pillow i jestem właścicielem tego skromnego przybytku. Wybaczcie proszę mój nieprofesjonalny wygląd, ale szczerze powiedziawszy, nie spodziewałem się żadnych gości o tej porze roku.

– Dlaczego nie? – zdziwiła się Pinkie, podskakując w miejscu swoim zwyczajem.

– Może dlatego, że to kurort wakacyjny? – zaśmiał się Velvet Pillow. – Zazwyczaj latem mamy tutaj tłumy kucyków, pragnących pojeździć sobie na nartach, albo odpocząć w otoczeniu pięknych, górskich widoków. Czy widzieliście te cudowne panoramy, gdy tu przybyliście? – zapytał patrząc głównie na klacze. Z jakichś powodów unikał spojrzeń stojących za nimi strażników.

– Niestety, było już zbyt ciemno, by dobrze się przyjrzeć, panie Pillow – odrzekła Rarity z

westchnieniem żalu. – Z pewnością jednak będziemy jeszcze mieli ku temu sporo okazji.

– Niewątpliwie, droga pani... mówicie więc, że już zapadł zmrok? – ogier spojrzał z lekkim zdenerwowaniem przez okno.

– Czy... coś się stało, proszę pana? – zapytała cicho Fluttershy, widząc przez chwilę coś na kształt przelotnej wątpliwości, formującej się na twarzy Velvet Pillowa.

– Ależ nie, po prostu... nie spodziewałem się, że tak długo drzemałem – właściciel hotelu przybrał znów pogodny wyraz pyszczka, po czym palnął się kopytkiem w twarz. – Ależ, gdzie moje maniere! Ja tutaj gadam co mi ślina na język przyniesie, a wy przecież musicie być zmęczeni długą wędrówką... tak w ogóle, to skąd przyjeżdżacie?

– Z Po...

– Te miłe damy pochodzą z Fillydelphii, my zaś jesteśmy wynajętymi przezeń ochroniarzami – Guard błyskawicznie wszedł w słowo Twilight, rzucając Velvet Pillowowi spojrzenie typu „a tylko spróbuj zarzucić mi kłamstwo”.

– Wybaczenie moją wścibskość, ale po co wynajmować strażników na wyjazd w góry? – zdumiał się rdzawy ogier. – Bardzo rzadko dochodzi tu do przestępstw, rejon jest wolny od niebezpiecznych stworzeń...

– Nie przyjechaliśmy tu do twojego hotelu – warknął Guard. – Chcemy tu przenocować tylko jedną noc, a następnie udamy się dalej.

– Dalej? Przecież tutaj kończy się cywilizacja! Chyba że chcecie wybrać się na wycieczkę górską?

– Dokładnie tak, mamy zamiar odbyć podróż wzdłuż szczytów Crystal Mountains i wyjść przy granicy z Preeze – powiedział Guard bez zmrużenia oka. Velvet Pillow patrzył akurat bezpośrednio na niego, dzięki czemu nie zauważył, że Twilight lekko się skrzywiła słysząc słowa gwardzisty. Reszta kłacz przyśluchiwała się rozmowie dość zdezorientowana.

– Hmm... w takim razie rozumiem. Taka wędrówka może być bardzo groźna. Osobiście odradzałbym tę podróż, ale najwyraźniej już podjęliście decyzję. Muszę was chociaż ostrzec przed niebezpieczeństwami czyhającymi po drodze – właściciel hotelu spojrzał z troską na swoich gości. – W głębi masywu górskiego mieszka wiele paskudnych stworzeń i bestii, ale to nie one są najgorsze. Podczas wspinaczki należy zachować szczególną ostrożność i zdrowy rozsądek. Trzeba uważać na lawiny, urwiska, kruchy lód, zamiecie śnieżne, porywisty wiatr, czy też zdradliwe przełęcze. Potrzebny wam jest też odpowiedni ekwipunek i przewodnik.

– Dziękujemy za przydatne rady, na szczęście mamy wszystko, co jest nam potrzebne – powiedziała Twilight.

– W takim razie, pozostaje mi tylko życzyć wam powodzenia... i zagwarantować solidny sen w przytulnym pokoju – uśmiechnął się Velvet Pillow, biorąc pęk kluczy w zęby i nakazując reszcie gestem by podążali za nim. Po chwili zatrzymał się przed drzwiami z numerem 6 i otworzył je, odsuwając się w bok, by goście mogli wejść do środka. Kwatera była całkiem przestronna, składało się na nią kilka pokoików, w tym kuchnia i łazienka. Na środku głównego pomieszczenia stał spory stół wraz z krzesłami, w rogu było parę łóżek, a od szafek różnego kształtu i rodzaju się po prostu roilo.

– Tutaj będą nocować panie, wybaczenie proszę, że zalega troszkę kurzu, ale poza sezonem rzadko tu czyszcimy – zaśmiał się z zakłopotaniem właściciel, po czym poszedł poszukać pokoju dla strażników.

– Nie jest tak źle, choć rzeczywiście mogłoby być czystiej – powiedziała Rarity, zamiatając meble małą miotłką wyciągniętą z bagaży.

– Chyba nie zamierzasz tu sprzątać? – zdziwiła się Rainbow, która niepomna niczego położyła się

na pościeli.

– Chcę po prostu uczynić to miejsce przytulniejszym – odparła Rarity, nie przerywając czyszczenia. – Och, dziękuję, Fluttershy, każda pomoc się przyda – uśmiechnęła się, gdy żółty pegaz chwycił za zmiotkę opartą do tej pory o ścianę, i zaczął wspomagać jednorożca w walce z nieczystością.

Applejack podeszła w tym czasie do Twilight, która rozwinęła na stole mapę, studiując ją po raz kolejny. Farmerka nie miała do tej pory okazji zapoznać się z planem podróży, więc postanowiła nadrobić te braki. Lawendowa klacz oderwała się na chwilę od pergaminu i spojrzała na zbliżającą się przyjaciółkę z czymś na kształt wdzięczności. Applejack po raz kolejny zastanowiło nietypowe zachowanie Twilight. Może to tylko wpływ stresu, ale przewodzący wyprawie jednorożec wydawał się strasznie czymś zamartwiać.

– Wszystko w porządku, Twi? – zdecydowała się zapytać. Bibliotekarka zawahała się na moment, ale po chwili pokiwała potakująco głową.

– Tak, po prostu martwię się o wszystkich – odpowiedziała Twilight. Słowa brzmiały szczerze, ale pomarańczowy kucyk domyślił się, że przyjaciółka nie mówi jej całej prawdy. – Zastanawia mnie też czemu Guard okłamał Velvet Pillowa co do trasy naszej wędrówki.

– Pewnie zrobił to, by pozostawić fałszywy trop – odparła Applejack. – Gdyby ktokolwiek postanowił za nami podążać, to mógłby zapytać się Pillowa o to, w którą stronę poszliśmy, a w ten sposób zostanie sprowadzony na manowce.

– Masz rację... Guard jest znacznie bardziej inteligentny, niż początkowo przypuszczałam.

– Pełna zgoda. A jeśli już mówimy o mapie, to którym wejściem wchodzimy do stajni?

– Jeśli masz na myśli planowaną trasę, to chętnie ci wszystko wytłumaczę – powiedziała ochotczo Twilight, chwytając w zęby ołówek i rysując kółko u podnóża południowych stoków Crystal Mountains. – Tutaj aktualnie jesteśmy. Jutro wyruszymy górskim szlakiem i po jakichś dwóch dniach powinniśmy dotrzeć do Tarlandu – rzekła, obrazując jednocześnie wszystko na papierze.

– A cóż to znowu takiego? – zapytała zaintrygowana Applejack, spoglądając na wskazaną przez przyjaciółkę ciemną plamę na mapie.

– To dość tajemnicze miejsce, które stanowiło kiedyś część Crystal Mountains. Według legend, dawno temu uderzyła w ten teren spadająca gwiazda, tworząc potężny krater i zrównując pobliskie góry z powierzchnią ziemi. Ogromna połać ziemi zmieniła się w wypalone do gołej skały pustkowie, na którym już nigdy nie wyrosły rośliny, a zwierzęta opuściły tę niegościnną okolicę na zawsze.

– Nie brzmi to zbyt przyjemnie – odezwała się Applejack. – Czemu więc mamy tamtędy podróżować?

– Tarland jest sporą płaszczyzną, będzie więc łatwiej i szybciej pójść właśnie tą trasą, aniżeli przedzierać się przez góry, jak to Guard powiedział Velvet Pillowowi.

– Niezbyt mi się to podoba, ale to chyba rzeczywiście najrozsądniejsze – zgodziła się niechętnie farmerka. – Co czeka nas dalej?

– Po przebyciu Tarlandu będziemy musiały pokonać północne stoki Crystal Mountains, a następnie trafimy na południe Preeze...

– Pamiętam jak opowiadałaś o tym miejscu – powiedziała niepewnie Applejack. – Nie uśmiecha mi się podróż przez tą zagryfioną krainę.

– Mnie też nie bardzo się to podoba, ale nie mamy wyjścia – odparła zrezygnowana Twilight. –

Próba ominięcia Preeze zajęłaby nam zapewne długie tygodnie.

– Czy ci cali... gryfingowie, tak? Czy myślisz, że oni tak po prostu pozwolą nam wędrować przez swoje państwo? – zapytała z napięciem pomarańczowa klacz.

– To właśnie jest największy problem. Jak wspominałam, oni nienawidzą kucyków i zapewne będziemy zmuszone ich unikać – Twilight bezradnie zwiesiła głowę. – To będzie najtrudniejsza część wędrowki.

– Uniknąć psa w jego własnej budzie? Może być ciężko – Applejack zastanawiała się chwilę nad czymś, po czym zwrócił się znów do jednoroźca. – Po Preeze czekają nas jeszcze jakieś trudności?

– Nie jestem pewna – lawendowa klacz wskazała kopytkiem na mapę. – Dalej jest już tylko Shadowforest, cel naszej wyprawy. To najbardziej tajemnicza ze wszystkich tych krain. Bo czy to nie dziwne, że w sąsiedztwie zimnych, ponurych pustkowi rośnie wielki las tropikalny? Wiele najtęższych umysłów próbowało wyjaśnić tę anomalię, ale nikomu się to nie udało. W każdym razie wiem, że Shadowforest zamieszkuje wiele groźnych stworzeń i potworów. Sama dżungla także jest śmiertelnie niebezpieczna, ponoć nawet rośliny są tam agresywne, ale to niesprawdzone informacje, a ja osobiście śmiem wątpić w ich prawdziwość – Twilight postawiła na mapie krzyżyk, gdzieś w okolicach południowo-wschodniej granicy lasu. – Właśnie tam znajduje się grobowiec Star Swirla według informacji dostarczonych mi przez Guarda. Wciąż zachodzę w głowę, po co wybudował go tak daleko od granic Equestrii, przecież to nie ma sensu – mruknęła klacz.

– A jeśli chciał by tylko najwytrwalsi byli w stanie go odnaleźć? – podsunęła Applejack.

– Może... choć mam dziwne wrażenie, że planował coś w ten sposób ukryć albo zabezpieczyć. Wiele z wynalezionych przez niego rzeczy mogłoby być bardzo groźnych w niepowołanych kopytkach – Twilight pokręciła z niezadowoleniem głową. – Wciąż coś mi tu bardzo nie pasuje, tylko nie wiem co...

– Najlepszą rzeczą jaką możemy teraz zrobić, jest wyspanie się przed wędrowką – rzekła Applejack, ziewając potężnie. – Jutro wszystko nabierze większego sensu, zobaczysz – powiedziała pocieszająco, po czym położyła się na pościeli i niemal natychmiast usnęła.

– Możliwe, że masz rację – mruknęła cicho Twilight, rozglądając się po pokoju. Chyba rozmawiały dłużej niż jej się zdawało, bo większość przyjaciółek już spała. Rarity i Fluttershy najwyraźniej zdrzemnęły się po dobrze wykonanej pracy. Lawendowa klacz musiała przyznać, że rzeczywiście w pomieszczeniu było znacznie czystiej. Rainbow Dash chrapała w najlepsze, rozwalona na łóżku. Brakowało jedynie Pinkie Pie, ale zapalone światło w sąsiednim pokoju natychmiast nakierowało Twilight na jej trop. Najciszej jak umiała przeszła do następnej izby.

Samotna świeca paliła się, rzucając wszędzie nieprzyjemnie wyglądające cienie, a wszechobecne w pokoju meble zdawały się delikatnie zmieniać kształty, tak jakby jakiś delikatny wiaterek nimi poruszał. Lawendowy jednorożec poczuł jak serce podchodzi mu do gardła, tłukąc się niemiłosiernie.

– P-Pinkie? – zapytała cicho przestrzeń przed sobą. – Jesteś tu?

Odpowiedziała jej jedynie głucha cisza. Twilight zebrała całą swoją odwagę i skierowała się na środek pomieszczenia. Zauważyła, że drzwi do łazienki są lekko uchylone. Podeszła więc ku nim na drżących nogach, czując jak serce usilnie próbuje wydostać się z piersi i uciec jak najdalej od tego miejsca. Bardzo powoli umieściła kopytko na klamce i otworzyła drzwi, czując, że przerażenie chyba zaraz...

– Cześć! – Twilight niemalże uderzyła głową w sufit, gdy podskoczyła w górę ze strachu. W panice puściła się galopem ku wyjściu, kiedy dotarło do niej, że przecież zna ten głos. Odwróciła głowę i spojrzała prosto w zmartwioną twarz Pinkie.

– Coś się stało Twi? Wyglądasz jakbyś zobaczyła bezgłowego kucyka! – zapytała patrząc na przyjaciółkę.

– Ja... ty... ech, zresztą nieważne – powiedziała zrezygnowana Twilight. – Gdzieś ty się podziewała?

– Testowałam różnaste sprzęty które tutaj posiadają – odrzekła z uśmiechem Pinkie. – Nawet nie wiesz jakie kiepskie mają kandelabry, nie można nawet wystarczająco się rozbijać, a już się urywają – różowa klacz pokręciła głową z niesmakiem. No i jeszcze te...

– Wystarczy, wolę pozostać w błogiej nieświadomości, jeśli chodzi o twoje szaleństwa – Twilight szurając nogami podeszła do swojego łóżka, po czym rzuciła się na nie z westchnieniem.

– Ciekawe co ją ugryzło? – zdziwiła się Pinkie. Na chwilę jeszcze usiadła przy stole, najwyraźniej intensywnie nad czymś myśląc, a następnie udała się w ślady śpiących obok przyjaciółek.

Po pożegnaniu się z Velvet Pillowem (i przekazaniu mu zapłaty za nocleg wraz z solidnym napiwkiem “za milczenie” jak to ujął Guard), szóstka klaczy razem ze swoimi strażnikami wyruszyła nieco zatartym szlakiem na północny zachód. Wszystkie ubrane były w ciepłe ciuchy uszyte przez Rarity. Twilight głośno wychwalała krawcową, która w jedną noc zdołała stworzyć coś zarówno szykownego, jak i doskonale nadającego się do górskiej wędrówki. Gwardziści wdziali jedynie pod swoje zwyczajowe zbroje skórzane kamizelki wyciągnięte z bagaży.

Przez pierwsze kilka godzin pieszej wędrówki nikt się nie odzywał, zapewne wszyscy stresowali się przygodą, która właśnie na dobre się zaczęła. Nawet Pinkie była spokojniejsza niż zwykle i tylko jej ustawiczne podskoki dawały znać, że wciąż jest tym samym kucykiem.

A może po prostu zachwycali się widokami? Rzeczywiście, Velvet Pillow nie kłamał, mówiąc o uroku tutejszej okolicy. Był cudowny poranek bez ani jednej chmurki, więc promienie słoneczne przepięknie odbijały od wszechobecnego puszystego śniegu, niemalże oślepiając wędrowców. Widoczne dookoła szczyty górskie wydawały się być koronami kolosów, czekających w uśpieniu na koniec świata. Były jednak ledwo marnymi karłami, w porównaniu do olbrzymich masywów górskich widocznych na północy. Nawet Rainbow nie mogła szczerze powiedzieć, że dałaby radę wlecieć na taką wysokość, na jakiej rozpościerały się górne krańce tych behemotów. Klacze niemal wstrzymały oddech, gdy przechodziły obok wodospadu, którego wody wpadały do na wpół zamrożonego jeziora. Applejack wypatrzyła nawet parę wielobarwnych rybek pływających pod cienką taflą lodu.

Jakiś czas później, podróżnicy zatrzymali się na postój w naturalnej skalnej wnęcie, chroniącej nieco przed chłodnym wiatrem. Początek misji okazał się znacznie przyjemniejszy niż ktokolwiek mógłby przypuszczać. Nawet Fluttershy pozbyła się nieco strachu, podziwiając latające po okolicy ptaszki. Wydawało jej się nawet, że zobaczyła niedźwiedzia spacerującego między drzewami stojącego przed nią sosnowego boru. Poczuła się znacznie pewniej widząc naokoło spokojny pejzaż przyrody, zamiast ponurych wrzosowisk pełnych krwiożerczych bestii, których się spodziewała.

Strażnicy wybrali się na poszukiwanie drewna, po czym przy małym wsparciu magii Twilight (mokre szczapy nieszczególnie dobrze płoną) udało im się rozpalić ognisko. Słońce zachodziło powoli na nieboskłonie, gdy nietypowa drużyna położyła się spać w swojej kryjówce.

Żar dogasającego ognia stanowił idealny cel, przyciągający spojrzenia każdego kucyka mającego problemy ze snem. Dlatego też Twilight wpatrywała się w niego intensywnie, jakby mając nadzieję odnaleźć w nim odpowiedzi na wszystkie dręczące ją pytania. Dlaczego Guard okłamał Velvet Pillowa? Czyżby spodziewał się pościgu? A może to tylko przesadne środki ostrożności? Czemu księżniczka wysłała im do pomocy takiego gburą jak on? Czy rzeczywiście jest tak dobry, jak się chwalił? No i dlaczego, dlaczego do siana, Celestia traktowała ją w tak okrutny sposób? Czy nie uczyła się pod okiem białego alicorna przez długie lata? Czy nie dawała jej wielu okazji do dumy? Czy nie pokonała Nightmare Moon, Discorda, Chrysalis i Sombę? Czy nie uważała mentorki za drugą matkę? To wszystko było całkowicie bez znaczenia dla władczyni?

Twilight poczuła, jak łyżką kąpią jej po pyszczku, lądując na wilgotnej ziemi. Wtuliła się w swój śpiwór, starając się powstrzymać żalospasmy, rodzący się w gardle. Przez długi czas leżała w tej pozycji, zaciskając z całych sił powieki, aż wreszcie usnęła, zmęczona długotrwałym płaczem. Nie mogła więc zobaczyć pary lśniących oczu obserwujących ich obóz z gąszczy drzew. Choć trzeba przyznać, że byłoby to trudnym zadaniem nawet w świetle dnia, bo stworzenie do którego należały umiało znakomicie się maskować. Nawet jeden z doskonale przecież przeszkolonych gwardzistów, pełniący akurat nocną wartę nie zauważył czającego się obcego.

Po pierwszej nocy spędzonej na wolnym powietrzu, podróżnicy wyruszyli w dalszą drogę, która wiodła przez zauważony wcześniej przez Fluttershy las. Wysokie drzewa przypominały nieco filary, z powodzeniem podtrzymujące umocowane nad ich głowami niebo. Nie zalegało tutaj aż tyle śniegu, bo korony drzew skutecznie utrudniały dostęp opadu do niżej położonych warstw boru. Zamiast tego marsz utrudniała gęsta ściółka obfitująca w gałęzie, szczątki krzewów i masę igieł. Gdzieś tam pojawiali się też mieszkańcy boru, ku uciechu żółtego pegaza, przypatrującego się tkliwym wzrokiem kolejnym borsukom, czy sarnom.

Spokojny przebieg wędrówki niemal całkowicie rozluźnił klacze, które zaczęły swobodnie rozmawiać, gdy jednak zaczęły mówić zbyt głośno, Guard rzucił im karcące spojrzenie. Powróciły więc do pełnego ekscytacji szeptu, niemniej Pinkie znalazła nową zabawę, polegającą na przedrzeźnianiu gburowatego strażnika. Starając się hamować wybuchy śmiechu, przyjaciółki podążały śladem gwardzistów, narzucających stałe, dość pośpieszne tempo.

– Rany, jeśli dalej będziecie się tak guzdrać, to nigdy nie dotrzemy do tego całego grobowca – powiedziała Rainbow, lądując przed nimi z gracją. Wcześniej, niepomna słów Twilight, wybrała się na mały zwiad, będący wymówką do polatania po okolicy i rozprostowania skrzydeł. Wzniosła się na naprawdę wielką wysokość, rozkoszując wiatrem mierzwiącym jej tęczową grzywę. Kiedy wyteżyła wzrok, to dostrzegała między górami jakąś szarą plamę, mogącą być Tarlandem, o którym mówiła Twilight. Z tej odległości trudno było jednak stwierdzić coś więcej, a nie chciała teraz podlatywać bliżej, bo przyjaciółki od razu zaczynały panikować gdy tylko się od nich oddalała. Cóż, to chyba nic dziwnego, że chciały mieć w swoim pobliżu kogoś tak wspaniałego jak ona, ale te wieczne kontrolowanie zaczynało ją powoli doprowadzać do szału. Przecież nie jest małym żrebakiem od razu pakującym się w kłopoty pod

nieobecność dorosłego. Ona jest Rainbow Dash, najlepszą lotniczką w całości Equestrii! Będzie robić co tylko zechce i kiedy zechce. Dlatego też musiała odlecieć od nich chociaż na chwilę, a Twilight mówiąca „nie powinniśmy się rozdzielać” mogła się co najwyżej wypchać sianem.

– Wiesz, nie każdy ma skrzydła – burknęła Applejack. – No i większość z nas słucha dobrych rad, zamiast odlatywać sobie od wszelkich problemów.

– A to niby co miało znaczyć? – nasrożyła się Rainbow, stając pyszczek w pyszczek z farmerką. – Sugerujesz, że jestem złą przyjaciółką?

– Proszę, nie kłóćcie się znowu – powiedziała cicho Fluttershy. – Wszyscy uważamy cię za wspaniałą przyjaciółkę, ale czy mogłabyś, jeśli oczywiście masz chęć... słuchać troszkę bardziej tego co mówi Twilight? Ona po prostu się o ciebie martwi... – żółty pegaz skulił się nieco pod rozjuszonym spojrzeniem Rainbow, ale mimo to dzielnie patrzył prosto w jej oczy. Po chwili niebieska klacz oderwała z westchnięciem wzrok od Fluttershy i wbiła zawstydzone spojrzenie w ziemię.

– Macie rację... wybac Fluttershy, ty też Applejack. Po prostu trudno jest być mi przywiązaną do ziemi. Do tego Twilight musi być bardzo zestresowana, przecież stara się dbać o dobro nas wszystkich – zerknęła na rzeczonoego jednorożca, który szedł kilkanaście kroków przed nimi, dyskutując żarliwie z Guardem ponad unoszoną za pomocą magii mapą.

– Nic się nie stało Dashie, przecież wszystkie popełniamy błędy! – zawołała Pinkie, zajęta dotychczas zbieraniem szyszek do kaptura zimowej kurtki. – Moim było zapomnienie o zabraniu ze sobą specjalnej torby na szyszki. Co to spacer po śnieżnym lesie bez zebrania garści takich wybuchowych pamiątek?

– Wybuchowych? Obawiam się, że nie bardzo wiem co masz na myśli. – zdziwiła się Rarity.

– Ha, gdy byłam małym żrebakiem, to bawiłyśmy się z siostrami w czasie wakacji, na które wyjeżdżałyśmy do lasu, w wojny przyszłości. Kijki służyły nam za miotacze niewidzialnych pocisków, a szyszki były takimi kulkami robiącymi *Boom!* i wysadzającymi wszystko w powietrze. Raju, myślałam, że każdy zna tę zabawę – Pinkie pokręciła głową z niedowierzaniem.

– Raczej wątpię by jakikolwiek inny kucyk robił coś takiego, ale pomysłowości to ci nie brakuje, trza przyznać – odpowiedziała Applejack, po czym spojrzała na niebo widoczne zza koron drzew. – Ciekawam, kiedy zatrzymamy się na odpoczynek, za niedługo zaczną zmierzchać.

– Guard powiedział, że rozbijemy obóz jak tylko dojdziemy do jakiegoś naturalnego podwyższenia terenu – rzekła zmierzająca ku nim Twilight. Najwyraźniej słyszała końcówkę ich rozmowy.

– Jak długo może to potrwać? Kopytka zaczynają mi drętwieć od tego mozolnego marszu! – poskarżyła się Rarity.

– Jeden z gwardzistów, który udał się na mały zwiad twierdzi, że to jest już dość blisko. – Lawendowa klacz wzruszyła ramionami. – Na szczęście nic złego nas do tej pory...

Resztę jej słów zagłuszyło przenikliwe wycie, mrozące krew w żyłach przyjaciółek.